ŚWIATOWID

26-go MARCA 1938
Numer zawiera 24 stron druku
CENA 60 GR.
Cena w Czechosłowacji Kc. 2·20
PRINTED IN POLAND
Opłata poczt. uiszczona gotówką



NA PRZEDWIOŚNIU

DZIEŃ JEGO IMIENIA



P. Prezydent R. P. i Marszałek Śmigły-Rydz opuszczają Belweder po złożeniu hołdu pamięci Marszałka Piłsudskiego.



Popiersie Marszałka Piłsudskiego w Belwederze w dniu Jego imienia.



Prezydent m. Warszawy Stanisław Starzyński składa wieniec w Belwederze.

Dzień imienia Marszałka Piłsudskiego był obchodzony w całym kraju w radości i skupieniu. Z uczuciem smutku, że odszedł na zawsze Budowniczy Polski mieszało się uczucie dumy i radości, że dzięki potężnej armji, stworzonej trudem życia Marszałka, wola Polski na Litwie została uszanowana i konflikt z tym krajem załatwiony pokojowo po myśli naszych żądań i interesów.

W dniu 19 b. m. w całej Polsce odbyły się nabożeństwa żałobne za duszę ś. p. Marsz. Piłsudskiego. W Warszawie najwyżsi dygnitarze państwowi z P. Prezydentem Rzeczypospolitej i Marszałkiem Śmigłym-Rydzem na czele udali się do Belwederu, aby tam złożyć hołd pamięci Wielkiego Wodza.

Postument, na którym stał biust Marszałka, niebawem utonął w powodzi wieńców i kwiatów.

W Krakowie tłumy ludzi pospieszyły do krypty i na Sowiniec, podziwiając imponująco rysujący się na tle błękitnego nieba, kopiec Marszałka. A już najgorętszy nastrój panował w Wilnie, gdzie wszystkie myśli rodaków zestrzeliły się w sercu Marszałka na Rossie.



Uczestniczki zjazdu delegatek Organizacji P. W. Kobiet do Obrony Kraju udają się z hołdem do Belwederu.

ZDJĘCIA AGENCJI FOT. „ŚWIATOWID"

W TROSCE O WYCHOWANIE MŁODZIEŻY



Tegoroczny Zjazd delegatów Towarzystwa Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych odbył się w Krakowie. Organizacja ta, istniejąca już długi czas przed wojną w Małopolsce, a po odzyskaniu niepodległości Polski obejmująca nauczycieli szkół średnich i wyższych z całej Rzeczypospolitej, położyła duże zasługi w dziedzinie wychowania młodzieży, opartego o zrozumienie istotnych interesów państwa i narodu. Obrady Zjazdu, w którym wziął udział również p. wicemin. Ferek-Błeszyński, toczyły się w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego. Na zdjęciu uczestnicy obrad i goście podczas inauguracyjnego zebrania. Ag. Fot. „Światowid".

GRANICA, KTÓRA OŻYJE.



Stacja graniczna polsko-litewska, Zawiasy, na linji kolejowej do Kowna. Na odcinku tym zamarła prawie od lat 20 komunikacja kolejowa, która dopiero obecnie zostanie przywrócona. Fot. Nieciecki — Wilno.



Przerwany na przestrzeni kilkunastu kilometrów tor kolejowy za Zawiasami. Rząd R. P. domagając się zaprowadzenia komunikacji pomiędzy Polską a Litwą zadokumentował swą wolę zaprowadzenia normalnych sąsiedzkich stosunków. Fot. Nieciecki — Wilno.

NALOTY NA BARCELONĘ

Obie strony walczące w Hiszpanji posługują się w dużej mierze bronią lotniczą, urządzając naloty, bombardując punkty umocnione, kolumny maszerujące, a często nawet otwarte miasta. Usiłowano wprawdzie z różnych stron, a przedewszystkiem z Anglji wpłynąć zarówno na czerwonych, jak i narodowców, aby zaniechali zupełnie bombardowania miast otwartych, ale jak dotąd inicjatywa ta nie odniosła żadnego skutku.

Na porządku dziennym są więc naloty na miasta, na które sypie się grad bomb, zamieniając je powoli w kupę gruzów.

Fotografje, obok reprodukowane, dają pojęcie, jak straszliwe jest działanie współczesnych bomb. I tak np. 250 kg bomba rozrywa wielopiętrowy dom od dachu do fundamentu.



Tramwaj, w pobliżu którego eksplodowała bomba lotnicza, zabijając większość pasażerów.
Photo NYT — Paryż.



Wynoszenie rannych z pod gruzów domów, rozbitych bombami.
Photo NYT — Paryż.

Straszne jest także działanie bomb zapalających. Są to niewielkie pociski, które w zetknięciu z jakimś przedmiotem eksplodują, wytwarzając ogromnie wysoką temperaturę. Ponieważ ciężar tego rodzaju bomb jest bardzo mały, więc lotnik może ich wziąć większy zapas i wzniecać pożary równocześnie w kilkudziesięciu miejscach.

Okazuje się także, że obrona miasta przeciwko nalotom jest bardzo trudna, a czasem wręcz beznadziejna. Samoloty krążą bowiem na ogromnych wysokościach i poruszają się niezwykle szybko.

Jest jednak prawie regułą, że z każdej eskadry bombardującej pewien procent aparatów pada ofiarami pocisków. Ale na ich miejsce nadlatują nowe i śmiertelny pojedynek dalej się toczy.



Sprzątanie gruzów i poszukiwanie rannych w zburzonym domu.
Wide-World Photos, Londyn.



Tłum, śledzący przebieg walki powietrznej nad Barceloną.
Photo NYT — Paryż.

NOWE UDERZENIE GENERAŁA FRANCO.



Ambasador czerwonej Hiszpanji w Paryżu Ossorio y Gallerdo udaje się do ministra Boncour'a, aby go błagać o pomoc.



Gen. Franco na inspekcji szpitala polowego w okolicach Teruelu.
Scherl — Berlin.



Żołnierze narodowi w zdobytem w ostatniej ofensywie mieście Belchite.
Photo NYT — Paryż.

Gen. Franco wykonał nowe potężne uderzenie w kierunku morza i posunął się o kilkadziesiąt kilometrów naprzód, zdobywając szereg miejscowości i biorąc jeńców do niewoli. Dzięki tym sukcesom połączenie Katalonji z resztkami czerwonej Hiszpanji wisi na włosku. Dojście wojsk narodowych do morza będzie oznaczało koniec kampanji hiszpańskiej, gdyż ani Katalonja, ani też Madryt, nie będą się mogły bronić samodzielnie, napierane ze wszystkich stron.

Zwycięstwa gen. Franco wywołały szczególne zaniepokojenie we Francji, gdzie Najwyższa Rada Wojenna, zwołana w związku z dokonaniem Anschlussu przez Niemcy i wypadkami hiszpańskimi, postanowiła wysłać flotę w kierunku Balearów, aby w razie decydujących wypadków zapewnić Francji panowanie nad drogą z Marsylji i Tulonu do Afryki.

Równocześnie Francja wysłała duże ilości materjału wojennego do Katalonji, Anglja zaś zgromadziła pokaźną ilość okrętów wojennych w porcie gibraltarskim. Ta współpraca wojskowa angielsko-francuska jest dowodem, że oba te państwa nie tają obaw przed nową, rodzącą się w ich oczach Hiszpanją faszystowską, w której duże wpływy będą mieli Włosi i Niemcy.



Członkowie francuskiej Najwyższej Rady Wojennej (od lewej): admirał Darlan, admirał Tavera i Campinchi, minister marynarki, w drodze na posiedzenie Rady, która uchwaliła zabezpieczenie przez Francję drogi morskiej do Afryki.
Photo NYT — Paryż.



Pogotowie floty wojennej angielskiej pod Gibraltarem. Scherl — Berlin.

NIEMCY W SZALE RADOŚCI



Usuwanie zapory granicznej na granicy Niemiec i Austrji. Scherl, Berlin.

Niemcy i Austrja ciągle jeszcze przeżywają podniosłe dni radości. Nad wszystkimi nastrojami zarówno nad Sprewą, jak i nad Dunajem góruje uczucie dumy z dokonanego dzieła dla kanclerza Hitlera, który zrealizował utajone marzenia miljonów.

Po imponującej defiladzie na placu Bohaterów w Wiedniu, gdzie przed Führerem przemaszerowały wojska niemieckie i austrjackie, Hitler odleciał do Berlina. Na lotnisku oczekiwał go marszałek Goering w otoczeniu najwyższych dygnitarzy. Następnie kanclerz udał się samochodem do miasta, przez ulice, na które wyległy setki tysięcy ludzi.

Takiego entuzjazmu, takich okrzyków, takiego paroksyzmu radości nie widział Berlin już dawno.

Hitler musiał się raz po raz ukazywać na balkonie swojego pałacu i dziękować tłumom za owacje.

W Wiedniu tymczasem i w Austrji rozpoczęto na wszystkich odcinkach żmudną i ciężką robotę nad włączeniem tego dotąd samodzielnego kraju do Rzeszy.

Dawna armja austrjacka została poddana dowództwu gen. Bocka, jako VIII. korpus armji niemieckiej. Kilka pułków austrjackich przeniesiono do Niemiec.

Samobójstwo majora Fey'a odbiło się głośnem echem w całym Wiedniu. W ślady Fey'a wstąpiło wielu innych wybitnych Austrjaków, którzy nie mogli się pogodzić z nowym porządkiem rzeczy. Młodzież jednak jest pełna nadziei i najlepszych marzeń. Chciała z całego serca Anschlussu, wierzy w Wodza i karnie podporządkowywa się wszelkim zarządzeniom. Za to starzy kiwają głowami, zapatrzeni w przeszłość, która jak widziadło senne pojawia się przed ich oczyma i łudzi ich mirażami, które już nigdy nie wrócą.



Niemieccy urzędnicy celni, witający się z włoskimi na Brennerze. Keystone — Berlin.



12-ty pułk piechoty austrjackiej ze sztandarem odwiedził Monachjum dla zadokumentowania braterstwa niemiecko-austrjackiego, jak to widać na zdjęciu. Scherl, Berlin.



Natychmiast po zajęciu Austrji, władze niemieckie zorganizowały Pomoc Zimową dla głodnych i bezrobotnych. Na zdjęciu wydawanie żywności w Innsbrucku. Scherl, Berlin.



Powitanie kanclerza Hitlera na lotnisku pod Berlinem po przylocie z Wiednia. Keystone — Berlin.



Kanclerz Hitler, ukazujący się tłumom na balkonie na placu Wilhelma w Berlinie. Obok wodza stoi marszałek polny Goering. Scherl, Berlin.



Kordon policji, powstrzymujący napór tłumów na placu Wilhelma w Berlinie w momencie powrotu kanclerza Hitlera z Wiednia. Scherl, Berlin.



Nowy wódz dawnej armji austrjackiej gen. Bock. Została ona teraz przemianowana na VIII korpus. Presse-Photo, Berlin.

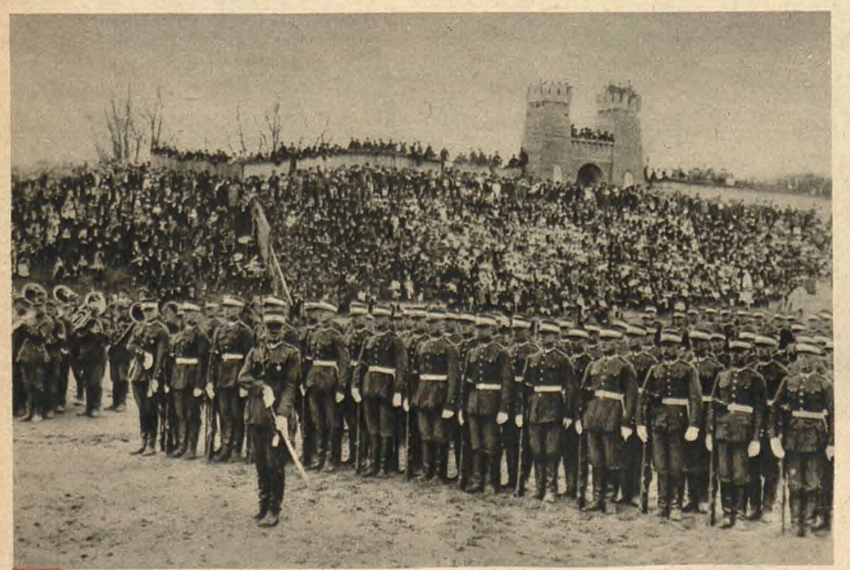
NASZ SĄSIAD



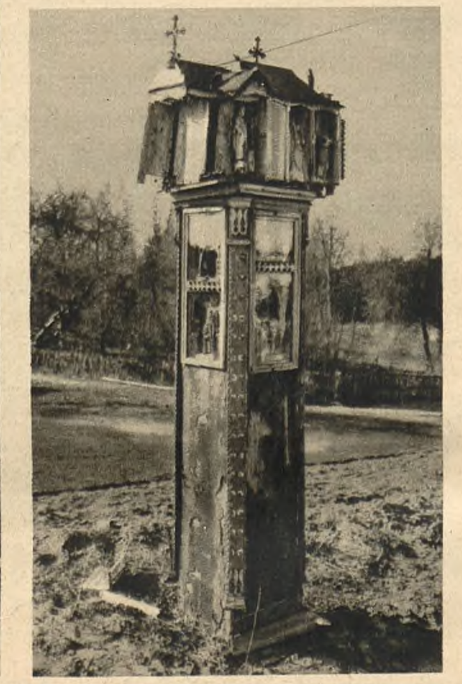
Widok na Kowno, stolicę Litwy. — Na pierwszym planie Seminarjum Duchowne.



Typowy kurhan litewski, słynna góra Dziugasa, bohatera litewskiego, legendarnego założyciela Telsz i pogromcy Krzyżaków. Dziugas zakochał się w Polce, porwał ją a gdy umarła pochował w mogile, w której sam niebawem spoczął



Litewska piechota.



Przydrożna kapliczka.



Litwinka w stroju ludowym. W ręku trzyma książeczkę do nabożeństwa i obrazek z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej.



Port w Kłajpedzie, mieście, które dawniej należało do Niemiec.

Welt-Photo-Dienst – Berlin.



Typowa chata na wsi litewskiej.



Nowy most na Niemnie pod Kownem.

W wyniku wojny światowej powstały na północno-zachodnich Kresach dawnego imperjum rosyjskiego nad brzegami morza Bałtyckiego niezależne państwa, które, ciesząc się niegdyś niepodległością i normalnym rozwojem narodowym, utraciły to wszystko pod naciskiem zaborców rosyjskich. Wśród tych państw Litwa, sąsiadująca bezpośrednio z nami i tyloma węzłami politycznymi i kulturalnymi związana w przeszłości z Polską, z natury rzeczy musi mieć dla nas szczególniejsze znaczenie. Niezawinione przez nas okoliczności, którym kres porozumienie obu państw na szczęście położyło, sprawiły, że oblicze dzisiejszej Litwy ukazywało się nam dotychczas jedynie tylko w dalekich mgłach. Dzisiaj nadszedł już czas i nastała możność bliższego poznania tego kraju, który w trudnych warunkach wiele czyni starań, by nadążyć rozwojowi nowoczesnej kultury. Kraj to niewielki, obejmujący obszar niespełna 60.000 km kwadratowych z ludnością ponad dwa miljony, wśród której obok przeważającej większości litewskiej są również i poważne mniejszości narodowe, jak zwłaszcza Polacy, stanowiący doniosłą pozycję w dorobku kulturalnym tej ziemi. Niewiele tu miast — między niemi stołeczne Kowno, które w ciągu dwudziestu lat poczyniło znaczne postępy w dziedzinie urbanistyki — rozsiane natomiast na całem terytorjum wsie dają Litwie charakter kraju nawskróś rolniczego. Uprawa rolna zwolna dźwiga się z dawnego prymitywnego stanu, lasy i pastwiska, obejmujące znaczne obszary, nadają krajobrazowi wiejskiemu szczególniejszy charakter. Obok zboża główną pozycję w produkcji rolnej zajmuje tu len, pokrywając nietylko potrzeby krajowe, ale i stanowiąc ważny artykuł eksportowy, zwłaszcza od czasu, gdy manufaktura lniana zaczęła współzawodniczyć z wełnianą i bawełnianą. Duże znaczenie, zarówno w gospodarce wewnętrznej, jak i w stosunkach zagranicą posiada chów bydła. O ile te obszary wiejskie decydują o materjalnym stanie Rzeczypospolitej litewskiej, o tyle miasta stanowią główne ośrodki narodowego i kulturalnego rozwoju tego państwa. Młodzież litewska czerpie wiedzę w uniwersytecie kowieńskim, gromadzącym w swych murach liczne zastępy słuchaczów, w Kownie jest również centrum życia kulturalnego w dziedzinie literackiej, naukowej i artystycznej. Po konsekwentnem przeprowadzeniu normalizacji stosunków z Polską, Litwa współczesna ma wszelkie warunki po temu, by wśród państw nadbałtyckich zająć poczesne stanowisko i wziąć udział żywy w ogólnym rozwoju kulturalnym.

HISTORYCZNE DNI



Strzelec ś. p. Stanisław Serafin, który padł od kuli litewskiej. — Śmierć jego na posterunku wyczerpała cierpliwość polską i zmusiła rząd Rzeczypospolitej do stanowczych kroków w stosunku do Litwy. „P. A. T."

W dzisiejszych czasach, skłóconych wszelakiemi różnicami politycznemi i społecznemi, niezmiernie rzadkie są chwile, kiedy cały naród jednoczy się w jednem uczuciu i jednej myśli, a przy całem wyjątkowem natężeniu uczuć patrjotycznych zachowuje jednak spokój i rozwagę. Takie chwile przeżyliśmy w ubiegłą sobotę, kiedy nadeszła upragniona wiadomość, że rząd i parlament litewski na skutek mocnej podstawy rządu polskiego przyjął jego podstawowe żądanie i zgodził się na nawiązanie normalnych stosunków dyplomatycznych pomiędzy Litwą a Polską.



Marszałek Śmigły-Rydz dziękuje w Warszawie za owacje imieninowe.



Żywiołowe owacje na cześć Marszałka Śmigłego-Rydza przed gmachem Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych w Warszawie po przyjęciu polskich żądań przez Litwę.



Symboliczne otwarcie bramy granicznej na granicy polsko-litewskiej na moście na rzeczce Mereczance po nawiązaniu stosunków dyplomatycznych pomiędzy Polską a Litwą. „P. A. T."

W tym powszechnym nastroju całego społeczeństwa polskiego było i uznanie dla naszego rządu, że takie stanowcze żądanie postawił Litwie i poparł je całą potęgą Rzeczypospolitej, i zarazem zadowolenie, że Litwa, idąc wreszcie za głosem własnych interesów i zdając sobie sprawę ze swej sytuacji, to żądanie nasze przyjęła. Jak to w zwięzłem przemówieniu p. min. Beck wyraził, Polska szanuje wolę narodu litewskiego, który chce mieć własne państwo, z drugiej jednak strony nie mogła dłużej cierpieć anormalnego stanu, nie będącego ani wojną, ani pokojem. Że pierwszy krok do normalizacji stosunków pomiędzy Polską a Litwą dokonał się właśnie w dniu imienin Wielkiego Marszałka, to nadało temu faktowi szczególniejsze, symboliczne znaczenie. Wszak pragnieniem Józefa Piłsudskiego było zawsze, by bratnie narody żyły obok siebie, jak to każą im nietylko wielowiekowe tradycje historyczne, ale i wymagania dzisiejszego pokoju międzynarodowego. Od Litwy zależy teraz wyłącznie, by za tym pierwszym krokiem poszły i dalsze, które jej przedewszystkiem potrzebne są do zajęcia odpowiedniego stanowiska wśród państw nadbałtyckich.



Manifestacja Krakowa po przyjęciu przez Litwę warunków polskich. Zdjęcie z rynku głównego.



Manifestacja w Katowicach na rynku przed Teatrem.
Fot. Cz. Datka — Katowice.



Poseł R. P. w Rydze Franciszek Charwat, został zamianowany pierwszym posłem polskim w Kownie.
Ag. Fot. „Światowid".



Owacyjne powitanie wojska, powracającego z nad granicy polsko-litewskiej przez Wilno. Na zdjęciu moment przejazdu artylerji przez ul. Mickiewicza.
„P. A. T."

DWUKROTNA KRÓLOWA.



Niemka Irmagaro Dietel, która niedawno temu zdobyła zaszczytny tytuł Miss Miami, obecnie zwyciężyła w konkursie piękności na Miss Florydę, pokonawszy 250 konkurentek. To podwójne zwycięstwo otworzy jej z pewnością drogę do karjery.

Photo NYT — Paryż.

ZJAZD DELEGATÓW STRAŻY POŻARNYCH.

W sali portretowej Magistratu krakowskiego odbyło się zebranie delegatów Straży Pożarnej z województwa krakowskiego, przy udziale 70 osób. Po uchwaleniu absolutorjum ustępującemu zarządowi, dokonano wyboru nowych władz, przyczem prezesem Rady został wojewoda dr Tymiński, a prezesem zarządu okręgowego starosta powiatowy dr Władysław Wnęk. Na zdjęciu widok na salę w czasie obrad.

Ag. Fot. „Światowid".



Akademja polsko-węgierska w Poznaniu.



Z okazji święta narodowego królestwa Węgier odbyła się w ub. niedzielę w Bazarze poznańskim uroczysta akademja, zorganizowana przez Towarzystwo Polsko-Węgierskie w Poznaniu i poznańskie Akademickie Towarzystwo przyjaciół Węgier. Wypełniona po brzegi sala świadczyła o żywych sympatjach społeczeństwa poznańskiego do bratniego narodu węgierskiego. Na zdjęciu fragment sali w czasie akademji. W pierwszym rzędzie m. in. widoczni: konsul honorowy królestwa Węgier w Poznaniu Tomaszewski, ks. dr Adamski, nacz. dr Hempowicz, nacz. Franciszek Baranowski i inni.

Ag. Fot. „Światowid".

SAMOCHODEM Z BOMBAJU DO WARSZAWY.



Dr Jan Andrzej Hempel, wybitny sportowiec-turysta, odbył we wrześniu i październiku ub. roku niezwykle emocjonującą podróż samochodem z Bombaju do Warszawy, ustanawiając wyjątkowy rekord turystyczny. Podróż swą odbył polski turysta z hinduskim towarzyszem Kawasem Dżehangirą Lalkaką, synem sławnego malarza. Rajd odbył dr Hempel na samochodzie seryjnym, prosto ze sklepu, bez żadnych umocnień tak, że w Bombaju wróżono mu, iż po kilku dniach powróci do miejsca wyjazdowego z uszkodzonym wozem. Tymczasem cały rajd przeszedł niemal bez wypadku, a rewelacyjne szczegóły spostrzeżeń i wydarzeń opisał dr Hempel w cyklu reportaży, drukowanych przez Dod. Literacko-Naukowy „IKC".



NOWAK SKAZANY na karę śmierci.

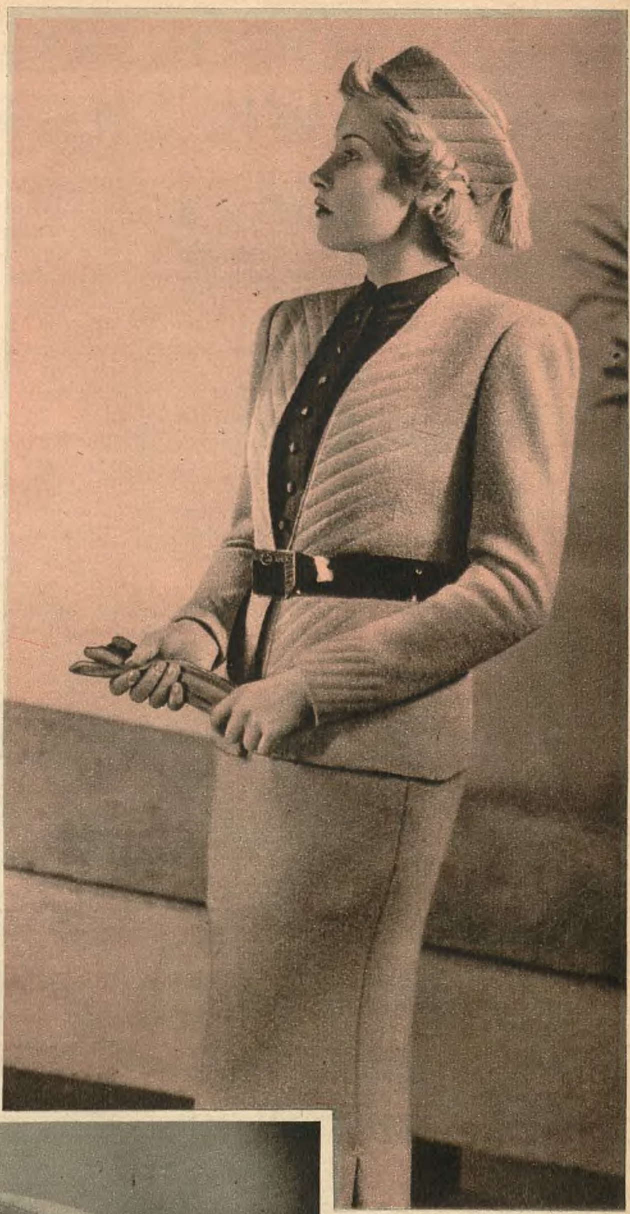
Morderca ks. proboszcza Streicha, Wawrzyniec Nowak, stawał przed Sądem Okręgowym poznańskim, który skazał go na karę śmierci przez powieszenie. W uzasadnieniu wyroku wiceprezes Sociński podkreślił, że Nowak od wczesnych lat wrogo odnosił się do religji, hołdując zasadom bolszewickim. Wyrazem jego sympatji dla bolszewji była dwukrotna ucieczka do Rosji sowieckiej. Na zdjęciu moment przesłuchania 12-letniego chłopca Ignacego Pacyńskiego, bezpośredniego świadka zabójstwa ś. p. ks. Streicha, którego zbłąkana kula trafiła w nogę. Pierwszy od lewej oskarżony Wawrzyniec Nowak.

Ag. Fot. „Światowid".

Le vrai chapeau de Paris



Wiosenny płaszcz, przybrany zakładeczkami. Kapelusz „bolero“ z błyszczącej słomki, otoczony woalką w groszki.



Komplet z groszkowanego jerseyu, złożony z kostjumu i kapelusza. Żakiet, o kroju kamizelki, bez kołnierza i wyłogów, suto stembnowany.



Kapelusz wiosenny „bolero“, którego główka tonowana jest w kilku odcieniach, powtórzonych przez kokardki aksamitne.



Podpięcie z aksamitki i pęk kwiatuszków pod rondem, to bardzo charakterystyczne cechy wiosennego kapelusza.



Płaski model z czarnej słomki panama, przybrany rypsową wstążką, upiętą na stojąco, jak każe wiosenna moda.

Ewolucja kapelusza idzie raz w kierunku zupełnej dezynwoltury stylu, odbiegając całkowicie od ustalonej formy nakrycia głowy, drugi raz szala upodobań mody przechyla się ku typowej formie główki, otoczonej rondem, czyli właściwemu kapeluszowi. Po długim okresie panowania pierwszej z wspomnianych form, kiedy to „coś“, co nosiłyśmy na głowie, było podobniejsze do wszystkiego innego, aniżeli do kapelusza, stanęła obecna wiosna pod znakiem kapelusza w dosłownem tego słowa znaczeniu. Nie oznacza to jednak jakiejś surowej prostoty, gdyż sposoby przybrania mają rozpiętość skali, sięgającą aż po granice ekstrawagancji.

Cóż począć z tą nowoczesną modą?... Nie chce podporządkowywać się utartym szablonom, lecz poszukuje coraz to czegoś nowego, zdumiewającego, przekornego w stosunku do wszelkiej logiki.

Wiosenny kapelusz o spokojniejszym fasonie, umieszczany kapryśnie na główce pięknej pani, a przybierany dość nieoczekiwanie, powitany został w Paryżu ze szczególnem zadowoleniem. Zyskał nawet zaszczytne miano prawdziwie paryskiego kapelusza „Un vrai chapeau de Paris“.

Jasne kolory, mnóstwo kwiatów i wstążek w żywych barwach — to jego akcesorja. Każdy z nich odznacza się jakimś charakterystycznym szczegółem, który decyduje o jego odrębnym wdzięku. Upięcie wstążki, woalka, kwiaty w nieoczekiwanem miejscu, wreszcie samo umieszczenie kapelusza na głowie, dają do tego dosyć tematu. Istotnie mało który z kapeluszy ubrany jest normalnie. To też odsłania się coraz z innej strony główka zdobna w kapryśne loki. Nie mógłby taki kapelusz trzymać się na modnej fryzurze bez szpilek, choć i te widujemy, gdyby nie przytrzymania ze wstążek i kwiatów aż po uroczy karczek z filuternemi loczkami.

Kwiaty i woalki to wielka moda. Całe toczki układane są z wielobarwnych kwiatów. Zapytacie, z jakich? Możnaby zaryzykować twierdzenie, że z wszystkich, bo i drobnych jak cyklameny lub anemony, czy margeritki i dużych, jak gladiole, maki i róże, a nawet hiacynty. Rose Valois lansuje np. model canotier z podniesionem nieco po bokach rondkiem, przybrany z przodu dwoma stojącymi hiacyntami, niebieskim i różowym. Trudno istotnie o bardziej wiośniany aspekt kapelusza. Podnosi go jeszcze delikatna siateczka woalki, upięteį pod wstążką, otaczającą główkę.

Motywy przybrania często powtarzają się w stojącej formie, czy to będzie kwiat czy pióro czy kokarda wstążki, czy też przybranie z białych koronek i batystu lub jedwabiu, podobne do modnych żabocików. Często stosuje się ono w kolorze i materjale do efektownego szalika wokół szyi lub do szarfy przy sukni. Tak np. bardzo modne są toczki z jedwabnej mory, tej samej, którą mieć pani będzie przy jedwabnej lub muszlinowej sukience.

Woalki uzupełniają przybranie kapelusza lub je całkowicie zastępują jako kokardy i węzły, od których malowniczo spływają. Można upinać je wokół kapelusza lub tylko z tyłu. Można też końce woalki przypiętej w formie węzła do kapelusza, wiązać lekko pod brodą.

Czyż trzeba wskazywać na malarskie walory takich kapeluszy lub dziwić się, że się je określa mianem „un vrai chapeau de Paris“?...

Zet.

W TARNOGÓRSKIEM KRÓLESTWIE SKARBNIKA...

Początki górnictwa górnośląskiego kryją się w pomroce wieków. Już w XII wieku, jak mówią kroniki Miechowity i Długosza, istniały w Bytomiu i Chorzowie kopalnie srebra i ołowiu, które w XIV wieku zaprzestały eksploatacji rud. Różne miały być tego przyczyny. Bezpośrednim powodem wstrzymania eksploatacji miał być brak pieniędzy na kosztowne roboty przy odwadnianiu kopalń. Bliższych jednak wiadomości o tym pierwszym okresie górnictwa brak.

Ponowny rozwój górnictwa śląskiego datuje się od roku 1490, kiedy to, jak mówi legenda, wieśniak Rybka wyorał na swem polu pod Tarnowskiemi Górami bryłę błyszczącego kruszcu.

Od tego czasu górnictwo przechodziło różne koleje; z czasem doszło nawet do wspaniałego, jak na ówczesne czasy rozkwitu. W 1537 roku istniało w okolicy Tarnowskich Gór 13 hut kruszcu i płóczek, w r. 1559 rudę wydobywa się w okolicy z 2528 szybików. Praca górnicza w owych czasach była bardzo uciążliwa z powodu braku odpowiednich urządzeń technicznych. Nie znano materjałów wybuchowych, ani żadnych maszyn. Nie znano nawet węgla, który odkryto tu dopiero w czwartym dziesiątku XVIII wieku. Górnik prymitywnymi sposobami wyrywał skarby matce-ziemi. Rył się w nią jak kret, walcząc z największym wrogiem, którym była i jest zawsze — woda. Górnictwo tarnogórskie miało szczególnie ciężkie warunki. Woda raz po raz zalewała wyrobiska, utrudniając wszelką pracę. Dopiero wybicie długich, głębokich sztolni odwadniających umożliwiało eksploatację bogatych złóż kruszcu. Sztolni takich wybudowano pod Tarnowskiemi Górami w różnych okresach czasu kilkanaście. Spełniały one dwojakie zadanie, bo odprowadzały wodę i dostarczały powietrza, a często także służyły jako drogi transportu, po których przewożono w łodziach „urobek" z przyległych kopalń. Z ważniejszych sztolni wymienić trzeba sztolnię św. Jakuba z 1563 roku, która przechodzi pod miastem, sztolnię t. zw. krakowską, wykonaną przez gwarków krakowskich i olkuskich, sztolnię „Pomaga Bóg", sztolnie „Fryderyka" i „Wspomóż Bóg", nie mówiąc już o innych.

Pod koniec XVIII wieku nastąpił kryzys górnictwa tarnogórskiego, które nie mogło ówczesnymi środkami opanować „kurzawki" (pokłady piasku, które z wodą „zalewają" wyrobiska kopalniane) i zbyt wielkiego dopływu wody.

Trzeci i ostatni okres górnictwa tarnogórskiego zaczął się pod koniec XVIII wieku, kiedy to hr. Reden, ówczesny starosta górniczy z całą energją zabrał się do poszukiwania kruszcu i poszukiwania te zostały uwieńczone pomyślnymi wynikami. Uruchomiono wtedy wielką kopalnię „Fryderyka". Nie długo jednak trwała radość, gdyż stary nieprzyjaciel górnika — woda nie kazała na siebie długo czekać. Wybudowano kilka konnych kieratowych odwadniarek, ale i to nie wystarczyło. Sprowadzono więc z Anglji w 1788 r. maszynę parową, która miała pompować wodę z kopalni. Była to podobno pierwsza maszyna parowa na kontynencie i budziła w szerokim świecie ogromne zainteresowanie. Za pierwszą maszyną przyszły dalsze, wykonane już na Śląsku, ale i te nie mogły zabezpieczyć całkowicie kopalni przed wodą. Zbudowano więc nową głęboką sztolnię Fryderyka długości 2400 metrów, która długi czas z powodzeniem pełniła swe zadania. W miarę eksploatacji wyczerpywały się bogate niegdyś złoża kruszców, tak, że roboty górnicze prowadzone z dużym nakładem kosztów, zaczęły się nie opłacać — tembardziej, iż po odkryciu węgla i rud w okolicy Katowic, cały niemal przemysł śląski przeniósł się na południe od Tarnowskich Gór. Pod koniec XIX wieku wstrzymano ostatecznie wszelkie roboty na kopalni. Tarnogórskie podziemia ostatecznie zamarły. Królewskie Wolne Miasto Górnicze Tarnowskie Góry straciły na znaczeniu i zeszły do roli cichego miasteczka śląskiego, które wypełniło swe posłannictwo. Nazywają je miastem emerytów.

Ostatnio znów coraz częściej zaczynają mówić o tym starym grodzie górniczym. Powstał bowiem projekt utworzenia w tajemniczych podziemiach czegoś w rodzaju muzeum górniczego, gdzie licznym rzeszom turystów przybywającym na Śląsk będzie można dać obraz górnictwa śląskiego od najdawniejszych czasów. Tereny po temu są doskonałe. Setki komór i wyrobisk kruszcowych, około 100 kilometrów chodników i 30 kilometrów sztolni, w których płynie woda — to nie byle atrakcja. Trzeba tylko przeprowadzić odpowiednie adaptacje i zabezpieczenia, któreby pozwoliły na masowe zwiedzanie podziemi.

W tej chwili magistrat miasta Tarnowskich Gór, który wykazuje wielkie zrozumienie dla turystyki, poczynił kroki w Ministerstwie Przemysłu i Handlu o wydzierżawienie części b. kopalni srebra i ołowiu „Fryderyk" o powierzchni 208 ha celem założenia kopalni pokazowej. Wymieniona przestrzeń w formie prostokąta długości 2600 m i 800 m szerokości zostanie uporządkowana i zabezpieczona. Po oddzieleniu jej od reszty starych wyrobisk zostaną wybudowane pochylnie do schodzenia i wychodzenia (ruch będzie jednokierunkowy), a w poszczególnych komorach przy pomocy manekinów wzgl. żywych górników będą demonstrowane różne metody pracy górniczej od najdawniejszych czasów. Dalszą atrakcją tej kopalni pokazowej ma być objazd starych sztolni łodziami, co będzie niewątpliwie wielką emocją dla turystów. Kopalnia ta zdaniem Wyższego Urzędu Górniczego w Katowicach jest bardzo potrzebną i odda nieocenione usługi wszystkim tym wycieczkom, które bardzo licznie odwiedzają kopalnie śląskie, będąc dla nich poważnem utrudnieniem w pracy. Spełni ona jeszcze jedno zadanie. Wypełni wielką lukę w skarbcu kultury narodowej, będzie to bowiem równocześnie jedyne tego rodzaju w Polsce muzeum, i to w Ziemi Tarnogórskiej, która była kolebką śląskiego górnictwa i przemysłu. Tarnowskie Góry czeka jeszcze jedno odrodzenie...

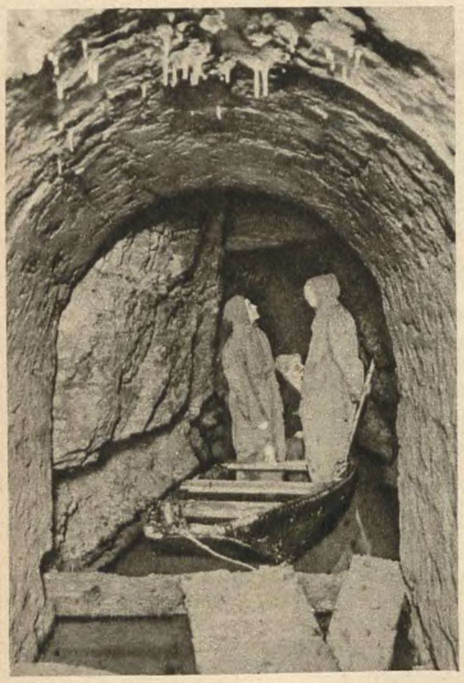
Jacek Wnęk (Katowice).



Stara rycina, przedstawiająca rąbanie chodnika w dawnej kopalni kruszcu.



Zawalony chodnik, który musi być zabezpieczony i oczyszczony z rumowisk.



W tarnogórskich podziemiach na łodzi.



Uczestnicy jednej z badawczych wypraw w podziemia tarnogórskie w czasie odpoczynku. Zdjęcia Cz. Datka, Katowice

sztuka i FILM



Sylwja Sydney

czołowa artystka ekranów amerykańskich.

MILJONOWA ARMJA KOBIET POZA NAWIASEM ŻYCIA.



Scena z filmu pt. „Fortancerki", nakręconego przez wytwórnię „Warner Bros". Film ten pod każdym względem rewelacyjny, ujrzymy już wkrótce.

Fot. „WARNER BROS"

Fortancerki! Według obliczeń Międzynarodowego Biura Pracy przy Lidze Narodów, jest ich na całym świecie przeszło 3 miljony. Noc w noc, w barach, dancingach, nocnych klubach armja tych młodych i przeważnie zgrabnych i przystojnych dziewcząt przystępuje „do pracy". A praca to niebylejaka! Gdyż do obowiązków ich należy nietylko tańczenie z przychodzącymi samotnie do lokali mężczyznami, nietylko nabieranie na drogie trunki swych jednonocnych towarzyszy. Fortancerki są również jednem, może nawet najważniejszem z ogniw maszynerji całego wielkiego przemysłu „rozrywkowego", opanowanego w wielu krajach, zwłaszcza zaś w Ameryce, przez ludzi o niezbyt czystych rękach.

Jak już wiadomo, wytwórnia Warner Bros zrealizowała obecnie pierwszy wielki i prawdziwy film o fortancerkach. I jak już wiadomo, aktorka Bette Davis za swoją kreację w tym filmie otrzymała w Wenecji puhar hr. Volpi (w poprzednim roku tenże sam puhar był w posiadaniu Pawła Muni za jego Pasteura). Film „Fortancerki" (oryginalny tytuł angielski „Marked Women") jest obecnie sensacją całej zachodniej Europy i Ameryki. Nie było i chyba tak prędko nie będzie równie dosadnego, równie silnego i dramatycznego filmu obyczajowego. Wyświetlanie „Fortancerek" trwa ściśle 103 minuty i w ciągu całych 103 minut niesposób ani na chwilę oderwać wzroku od ekranu. Ten film, który jednym śmiałym ruchem zerwał kurtynę, dzielącą nas od kulis nocnego życia, powinni zobaczyć wszyscy bez wyjątku.



W głośnym filmie pt. „Fortancerki" główną rolę kreuje słynna Bette Davis, którą widzimy na powyższem zdjęciu w otoczeniu jej współpartnerek.

Fot. „WARNER BROS"

HOLLYWOOD ROZDAJE NAGRODY



Irena Dunne, która otrzymała pierwszą nagrodę (kobiecą) za najlepszą kreację roku 1937.

Dnia 3 marca odbyła się w Hollywood tradycyjna uroczystość rozdania nagród producentom, aktorom i reżyserom, wyróżnionym przez amerykańską Akademję Sztuki Filmowej.

Na tegorocznej liście najlepszych filmów amerykańskich pierwsze dwa miejsca zajmują „Narodziny gwiazdy" (reż. Williama Wellmana, r. gł. Janet Gaynor i Frederic March) oraz „Ślepy zaułek" (reż. Williama Wylera, r. gł. Silvia Sidney i Joel Mc Crea). Obydwa te filmy znane już są publiczności polskiej, która miała sposobność przekonać się, że „Narodziny gwiazdy" są filmem pod każdym względem przeciętnym. Nic dziwnego, że decyzja Akademji wywołała cały szereg zastrzeżeń. Można bez trudu wyliczyć przynajmniej dwa tuziny filmów amerykańskich, wyprodukowanych w roku 1937 i stojących na poziomie wyższym. Należy przypuszczać, że na decyzję jury wpłynął fakt, iż w kulminacyjnej scenie filmu nowokreowana gwiazda (bohaterkę gra Janet Gaynor) otrzymuje.... nagrodę Amerykańskiej Akademji Filmowej! Tak więc tym razem życie przystosowało się do fantazji scenarzysty i dnia 3 marca Janet Gaynor wobec licznie zgromadzonych przedstawicieli amerykańskiego świata filmowego powtórzyła scenę, którą o rok wcześniej odegrała przed objektywem.

Żadnych zastrzeżeń nie nasuwa natomiast ulokowany na drugiem miejscu „Ślepy zaułek". Nie ulega wątpliwości, że jest to jeden z najciekawszych filmów, jakie oglądaliśmy ostatnio na naszych ekranach. Objektyw kamery filmowej z brutalnym niemal realizmem obnażył podszewkę wielkomiejskiej dzielnicy nędzy, łącząc społeczne zainteresowania twórców z wysokim poziomem moralnym tendencji. Reżyser i scenarzysta nie cofnęli się przed trudnościami, zachowując w filmie (który jest przeróbką sztuki teatralnej) jedność miejsca i czasu. „Ślepy zaułek" jest wyrazem dążności do pogłębienia tematyki filmu amerykańskiego, a decyzja Akademji stanowi dla dążności tych zachętę.



Frederic March, który wraz z Gretą Garbo tworzy wicemistrzowską parę aktorską w klasyfikacji amerykańskiej Akademji Filmowej.

Na dalszych miejscach zestawionej przez Akademję listy znajdujemy filmy następujące: „Straszna prawda", „Błogosławiona ziemia", „Bohaterowie morza", „Zaginiony horyzont", „Życie Emila Zoli", „Ich stu i ona jedna", „Drzwi za kulisy", „Stare Chicago". Z tej liczby nie widzieliśmy jeszcze w Polsce „Strasznej prawdy", „Zoli" i dwóch ostatnich. Reszta, znana nam już, nie nasuwa poważniejszych zastrzeżeń z jednym jedynym wyjątkiem „Zaginionego horyzontu". I ten film był wyrazem społecznych zainteresowań produkcji amerykańskiej, a zamiarem jego było roztoczyć przed widzem wizję „nowego, wspaniałego świata". Niestety, zabrakło do pomocy autorów tej miary, co Wells czy Huxley i okazało się, że film amerykański posiada zbyt wątłą podbudowę socjologiczną i za mały kapitał wartości intelektualnych. W konsekwencji „Zaginiony horyzont" całkiem zawiódł.

Prócz listy najlepszych filmów ogłasza również Akademja listy najlepszych kreacyj aktorskich, najlepszych osiągnięć reżyserskich i listę najlepszych prac operatorskich. Na liście aktorskiej pierwsze miejsce przyznano Irenie Dunne za kreację w „Strasznej prawdzie" i Charlesowi Boyerowi za Napoleona w „Pani Walewskiej". Obydwu filmów jeszcze w Polsce nie wyświetlano, nie mniej jednak stwierdzić trzeba, że zarówno Dunne, jak i Boyer, reprezentują wysoką klasę aktorską. Obecnie Irena Dunne ma grać rolę tytułową w filmie „Życie Marji Skłodowskiej".



Charles Boyer, zdobywca pierwszej nagrody (męskiej) za najlepszą kreację roku 1937.

Wicemistrzowską parę ekranu amerykańskiego stanowią Greta Garbo (za „Damę kameljową") i Frederic March (za „Narodziny gwiazdy").

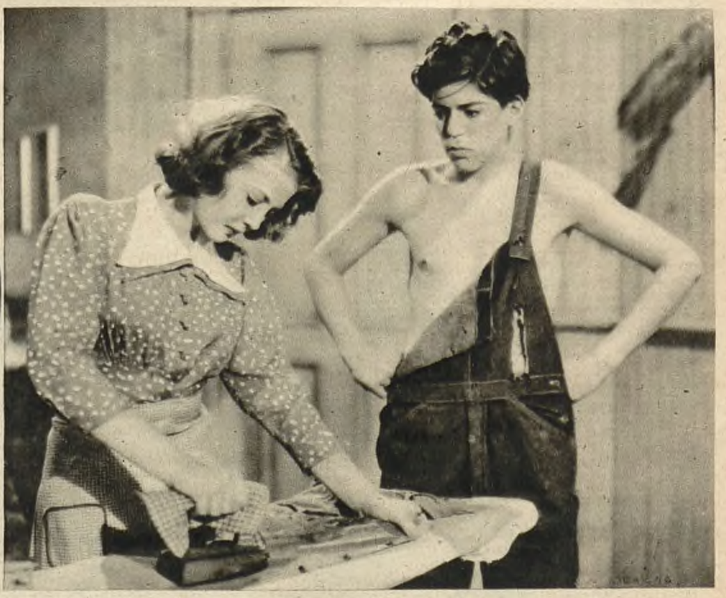
Na liście reżyserskiej figurują nagrodzeni: Leo Mac Carey za „Straszną prawdę", Sidney Franklin za „Ziemię błogosławioną", Gregory la Cava za „Drzwi za kulisy", oraz William Wellman za „Narodziny gwiazdy". *Jerzy Boss.*



Za jeden z najlepszych filmów amerykańskich z r. 1927 uznano „Narodziny gwiazdy", w którym Janet Gaynor stworzyła świetną kreację. Na zdjęciu Janet Gaynor w scenie uroczystego wręczania nagrody Akademji Filmowej.



Reżyser William Wellman, którego film pt. „Narodziny gwiazdy" zdobył największą liczbę odznaczeń.



Film pt. „Ślepy zaułek" został uznany obok „Narodzin gwiazdy" za najlepszy obraz amerykański z r. 1937. Główną rolę w tym obrazie kreowała Sylwja Sydney, którą widzimy na powyższem zdjęciu w jednej ze scen.

WIĄZANKA PIERWSZYCH WIOSENNYCH KWIATÓW TAŃCA



Ziuta Buczyńska w tańcu bawarskim. „VAN-DYCK"



Ziuta Buczyńska, jako „Paź". „VAN-DYCK"

Czy to cel szlachetny — Pomoc Zimowa — czy rzadkość występów tanecznych w bieżącym sezonie sprawiła, że Teatr Wielki nie zdołał pomieścić tysięcznych tłumów, garnących się na występ taneczny Ziuty Buczyńskiej i Hanny Schwarzówny.

A może poprostu nieodparta atrakcyjność samych tancerek? Może... I kto wie, czy nie napewno (jak mawia jeden z moich przyjaciół).

Tak czy inaczej, było bardzo wiosennie. Wiosna na kalendarzu, wiosna w powietrzu i ze sceny wionęło wiosną. — Zwłaszcza, że tym razem — sensacja! — mieliśmy ujrzeć nowe tańce... Bo choć Buczyńska jest ulubienicą całej Polski (we Francji nazywanoby ją „notre Ziuta nationale") i choć zawsze ogląda się ją z wielką przyjemnością, to jednak oddawna tęskniło się za tem, by pokazała coś nowego.

I tak też wreszcie się stało. Ziuta Buczyńska pokazała nam aż 6 nowych tańców! Wszystkie świadczą nie tylko o pięknym rozwoju jej odurzającego talentu, ale i o jego rozroście wszerz. Coraz nowe dziedziny i odmiany tańca ogarnia Buczyńska swym niepohamowanym pędem do tanecznego odtwarzania życia, swą nieokiełznaną żądzą kształcenia tanecznego. — A wszystko w niej wciąż jeszcze takie szczerze młode, świeże, wiośniane!

Spójrzmy na zaprezentowane obecnie nowości. Najpierw „Introdukcja" do muzyki Rachmaninowa, taniec porywisty, a zarazem utrzymany w karbach wzorowej dyscypliny tanecznej. — Mocny, a delikatny w rysunku. Studjum radości ruchu. Jakby wyładowanie rozbudzonych z wiosną tajemnych mocy cielesnych.

A oto gdy już nastąpiło odprężenie, gdy ciało wyzwoliło się z pęt i poddaje się już każdemu nakazowi wewnętrznego musu tanecznego, następuje zabawa taneczna w postaci „bawarskiego" pląsu do muzyki Kapuścińskiego. Tu już rozhasanie i rozpasanie, żarciki i figliki taneczne, obrót i skręt, przegięcie i skok. Wszystko zaś opromienione słońcem uśmiechu i jasną błyskotliwością szczerze dziewczęcego wdzięku.

A z Bawarji już prosta droga do Wiednia. Tak było w polityce, tak stało się i na występie Ziuty Buczyńskiej. Po bawarskim pląsie — walc wiedeński do muzyki Friedmana. I... poruszenie na widowni — kostjum do walca brunatny! Czy to dlatego, że modry do niedawna Dunaj „brunatną" dziś płynie falą? Nie, napewno nie! Widziałem ten kostjum już dawniej, gdy jeszcze o zniknięciu Austrji z mapy Europy nikomu się nie śniło (zresztą, niektórym może się i śniło, ale się o tem nie mówiło). — Mniejsza o to, zresztą. Czyż nie wystarczy, że walc ten był jednym z najmilszych, jakie można sobie wyobrazić? Po nim przez chwilę pląsał po scenie chłopięcy pazik przy impresjonistycznej muzyce...

Noc zapadła... „Paź" udał się na spoczynek.

I oto „Przy świetle księżyca" i dźwiękach muzyki Debussy'ego Ziuta Buczyńska snuje się po scenie niby rusałczana zjawa, niby senne widziadło w srebrzystym blasku księżycowej poświaty. Stała się nagle jakaś wizyjna, nieziemska, eteryczna. Zda się, że jeszcze chwila, a rozpłynie się w nocnej mgle... Zniknie, jak sen jaki.. srebrny...

Owszem, zniknęła. Kurtyna zapadła. I znów się podniosła. Noc trwa. Ale już nie baśniowo-poetycka. Nie, noc czarna, rozświetlona tylko mdłem połyskiwaniem latarni. A pod latarnią „Dziewczyna z przedmieścia". Co ją tu zapędziło? Czy miłość wzgardzona, czy pięść opryszka, czy nędza poprostu? Staramy się to wyczytać w oczach, gestach, ruchach i przegięciach Buczyńskiej, która nagle nastroiła się na motywy Goyi. I znów była w tem jak we wszystkiem: uduchowiona, przejmująca, dramatyczna, z równą mocą i wyrazistością, jak gdzieindziej radosna, wiosenna, rozkoszna...

Sześć tańców, sześć poematów ruchowych — nowa karta w dziejach kunsztu Buczyńskiej i polskiej sztuki tanecznej. I bodaj jedna z najpiękniejszych!

Moc uroku było też w dawniejszych tańcach Buczyńskiej, z których ze szczerem wzruszeniem oglądało się zwłaszcza „Niepotrzebne dziecko", wspaniałą kreację o nieprzemijającej wartości, tę samą, co przysporzyła Ziucie Buczyńskiej I-szą nagrodę na wiedeńskim konkursie międzynarodowym — jej najpiękniejszy triumf życiowy.

Współuczestniczką występu Buczyńskiej była wybitnie utalentowana jej koleżanka szkolna Hanna Schwarzówna, tancerka o wręcz rewelacyjnych walorach, stale się jeszcze rozwijająca i lotnym krokiem tanecznym stąpająca po szczeblach sztuki tanecznej ku najwyższym jej szczytom. Jej „Kwiat paproci" do muzyki Kapuścińskiego był prześlicznym pląsem dziewczęcego rozmarzenia i rojenia o królewiczu z bajki. Jej mazurek do muzyki Maciejewskiego — wzorem poetyckiej stylizacji tanecznej. Dawne swe tańce jeszcze bardziej wydoskonaliła, szczególny triumf odnosząc w prześlicznym polonezie. Piękny to był wogóle wieczór taneczny. Brawo, obie świetne wykonawczynie!

H. L.



Hanna Schwarzówna w „Pastorałce". „Foto-Forbert".

Z TWÓRCZOŚCI MALARSKIEJ.



Na zamówienie Syndykatu Dziennikarzy Krakowskich wybitny poeta i malarz Antoni Waśkowski wykonał portret obecnego prezesa honorowego a b. długoletniego prezesa tej najstarszej w Polsce organizacji dziennikarskiej, red. dra Józefa Flacha. Portret, który umieszczony zostanie w lokalu Syndykatu, wykazuje wszystkie zalety pendzla niezwykle utalentowanego artysty i w obecnej twórczości krakowskiej zajmuje chlubne miejsce — świadczące o wysokim poziomie nowej twórczości artystycznej Krakowa.

JAK ONI MIESZKAJĄ?



Lily Pons oddaje się w chwilach wolnych od zajęć muzyce, pobierając u specjalnego korepetytora lekcje śpiewu.



Robert Taylor, słynny artysta amerykański, układa pasjansa w zacisznym kąciku swego hollywoodzkiego mieszkania. Fot. „M. G. M."



Państwo Raymond (Jeanette Mac Donald i Gené Raymond) w oknie swego domu, z którego odsłania się widok na ich przepiękny park. Fot. „M. G. M."

Podczas swej podróży, odbytej przed kilkoma miesiącami po Europie, Robert Taylor udzielił olbrzymiej ilości wywiadów. Zpośród wszystkich wynurzeń sławnego artysty najwięcej satysfakcji sprawiły mu te, których tematem było jego własne mieszkanie. Jedna z dziennikarek szwedzkich wypytywała Taylora o wszystkie szczegóły jego domu, — i wywiad ten wywołał szczególne zainteresowanie wśród czytelniczek i czytelników tygodnika sztokholmskiego.

Hollywoodzki dom Taylora jest zwykłą willą, zewnętrznie nie wyróżniającą się niczem szczególnem. Natomiast jego wewnętrzne urządzenia, projektowane przez samego Taylora, są conajmniej oryginalne. Tak więc jest on posiadaczem najbardziej niezwykłego łóżka, jakie kiedykolwiek zostało skonstruowane. Nie podnosząc głowy z poduszki, Taylor włącza głośnik wmontowanego skrycie w nogach łóżka radjoaparatu. Po prawej ręce znajduje się tablica z guzikami, których naciśnięcie wzywa poszczególne osoby personalu domowego z najodleglejszych części domu. Jeden z guziczków oświetla niewidoczną normalnie podręczną bibljoteczkę, wmurowaną w ścianę. W bibljoteczce tej znajduje się także gniazdko na telefon. — Ten mebel nazywany jest przez cały Hollywood „magicznem łóżkiem Taylora" i stanowi przedmiot zazdrości jego kolegów.

Nie należy jednak sądzić, że artysta spędza zbyt wiele czasu w łóżku. Wieczorem, gdy Rob wolny jest od zajęć w atelier i obowiązków towarzyskich, przesiaduje w najulubieńszym kącie swego domu — przy kominku. Kominek jest duży, z surowych cegieł. Tu Taylor czyta (jego ulubieni pisarze: Edgar Wallace i Teodor Dreisser), tu wreszcie oddaje się swojej pasji: pasjansom.

Podobny gust ma także milutka Maureen O'Sullivan (która zresztą wkrótce będzie partnerką Taylora w filmie „Student z Oxfordu"), która wydzierżawiła niedawno piękną willę, należącą do arystokratycznej rodziny, rodem z Irlandji. Ponieważ Maureen sama jest Irlandką, czuje się ona w tej willi doskonale, poddając się miłemu złudzeniu, że jest we własnej ojczyźnie. Kominek tej willi, urządzony jeszcze przez poprzednich właścicieli, został przeniesiony z Europy i zawiera płytę z datą: 1571.

Gdy Paweł Muni, który przez wiele lat prowadził wraz ze swą żoną trudny i męczący żywot aktora wędrownego, przybył do Hollywood, wynajął sobie jedną z najskromniejszych will. Gdy swym pierwszym filmem „Scarface" („Człowiek z blizną"), odniósł olbrzymi sukces, który mu ugruntował stanowisko w stolicy kinematografji, pierwszem jego marzeniem stało się wynalezienie domu, któryby całkowicie odpowiadał jego ideałom. Ponieważ na życie towarzyskie nie ma on zupełnie czasu, z łatwością zrezygnował z tych dzielnic, bliskich od atelierów, w których skupiają się gwiazdy, i szukał dla siebie „home'u" wzdłuż całego wybrzeża, od granicy meksykańskiej do Santa Barbara. I wynalazł wkońcu hiszpańską willę, z której tarasów i okien widać całą zatokę Santa Monica.

— Co mi się najbardziej podoba w moim domu — mówi artysta — to to, że nie posiadamy żadnych sąsiadów. Dom znajduje się bardzo wysoko, coprawda nie na szczycie, ale też nikt nad nami nie mieszka. Pod nami zaś rozciąga się morze, — i wydaje mi się, że całe do mnie należy.

Tej atmosferze niewątpliwie zawdzięcza Muni w dużej mierze możność doskonalszego opracowania i przemyślenia swych wielkich kreacyj: „Pasteura", „Zbiega", Chińczyka z „Ziemi błogosławionej", „Zoli"...

Samotnicą jest także Claudette Colbert, której dom, zbudowany w stylu kolonjalnym, stoi w dzielnicy Holmby Hills. O wyborze zdecydował małżonek świetnej artystki, doskonały laryngolog, dr. Presser, który odwiedzając swą małżonkę w wolnych od pracy dniach, życzy sobie całkowitego spokoju.

Ulubionym pokojem Claudette — jest ona przecież Francuzką — to jej sypialnia, utrzymana w kolorach jasno-zielonym i srebrnym.

Chętnie przebywa także Claudette, uchodząca za jedną z najbardziej oczytanych gwiazd, w bibljotece. Bohaterka komedyj lubiczowskich interesuje się całą współczesną beletrystyką, ale wyróżnia szczególnie pikantne romanse paryskie.

Irena Dunne, która jest także małżonką lekarza, doktora Francis Griffina, praktykującego w Nowym Jorku, prowadzi skromny, ale znany z gościnności dom. „Coctail-party" w jej domu znane są z dystynkcji. Do najbliższego otoczenia tej nad wyraz sympatycznej i kulturalnej artystki należą: Katarzyna Hepburn, Charles Boyer z swą małżonką, Pat Paterson, John Boles, reżyser King Vidor i Ginger Rogers, z którą — któżby się spodziewał — pozostaje w szczególnie serdecznych stosunkach.

Pod dachem domu Ireny Dunne znajduje się atelier, gdzie artystka w wolnych chwilach, oddaje się malarstwu. Wtajemniczeni twierdzą, że posiada ona w tym kierunku poważny talent.

Manją artystki są dywany, których olbrzymią ilość nabyła w Europie podczas podróży poślubnej, którą odbywała z doktorem Griffinem.

Najmłodszą gospodynią Hollywoodu jest Jeanette Mac Donald, która przed rokiem niespełna poślubiła Gené Raymonda, „platynowego blondyna", aktora mało znanego z filmów, ale bardzo popularnego i cenionego przez reżyserów amerykańskich. — Osobliwością domu państwa Raymond jest „salon zwierciadlany". Jest to wielka sala, której ściany wyłożone są cennemi lustrami. Podczas przyjęć robi to kolosalne wrażenie, gdyż wszystko — goście, stoły, zastawa — uwielokrotnia się.

Bardziej dumni są jednak państwo Raymond ze swego ogrodu, bardzo rozległego i pyszniącego się staremi drzewami i rzadkiemi krzewami róż. Pieczę nad ogrodem sprawuje specjalny ogrodnik, ale Jeannetta korzysta z każdej wolnej chwili, aby także pełnić funkcje ogrodniczki.

Gwiazdy mieszkają — jak pragną, jak sobie wymarzą. Oto jeszcze jedna racja, dla której im zazdrościmy. (J. I.)



Ginger Rogers, znana nam z wielu filmów amerykańskich tancerka, przyszła w odwiedziny do swej serdecznej przyjaciółki, Ireny Dunne.



Młodziutka gwiazda amerykańskiego ekranu, Anne Shirley — słucha w towarzystwie swej matki własnego głosu na elektrycznym radjo-adapterze, który jest jej najbardziej ulubionym sprzętem.

Rozmowa z Ablem Gance'm

znakomitym reżyserem francuskim.



Abel Gance.

Paryż, w marcu.

Abel Gance jest bezsprzecznie najwybitniejszą osobistością świata filmowego Europy. Obok Chaplina jest to z pewnością jeden z bardzo nielicznych twórców filmowych. Gdyby nie było filmu, Abel Gance byłby poetą, dramaturgiem czy publicystą. Gance wierzy w swoje posłannictwo, wierzy w zadanie, jakie wziął na siebie. Jest par excellence człowiekiem kina, nikt bowiem w tak znakomitym stopniu nie przyczynił się do rozwoju kultury filmowej, stylu filmowego. Zasługi tego prawdziwego apostoła Dziesiątej Muzy są nieobliczalne, zarówno w dziedzinie czystego artyzmu, jak i techniki. Zbyt mało jest jeszcze w Polsce uznawany, zbyt wiele jeszcze zwracamy uwagi na nazwiska, otaczane blaskiem nietyle chwały, ile hałaśliwej reklamy.

Muszę przyznać, że kiedy szedłem do mieszkania, jakie Gance zajmuje w Neuilly, kiedy miałem się po raz pierwszy zetknąć osobiście z tym człowiekiem, dla którego od tylu lat żywię prawdziwy kult, ogarnęło mnie uczucie „tremy". Obawiałem się rozczarowania. Obawy prysnęły, gdy do salonu wszedł mężczyzna o bujnej i siwej czuprynie, o niezwykle łagodnem i mądrem spojrzeniu, z dłonią przyjaźnie wyciągniętą.

— Przepraszam bardzo, że nie mogłem pana przyjąć wcześniej — rzekł na wstępie, czyniąc aluzję do tego, że raz odwołał naznaczone spotkanie. Byłem ogromnie zajęty przygotowaniami do premjery filmu „J'accuse". W tym filmie pokładam ogromne nadzieje. Może pozwoli mi on wrócić do tego rodzaju pracy, jaki ukochałem. Wie pan dobrze, z jakiemi trudnościami musimy walczyć, aby móc skomponować film, nie liczący się z najniższymi względami merkantylnymi.

— Zdaje się — zaryzykowałem niedyskretne pytanie — że był Pan zmuszony przez pewien czas podejmować się pracy nad filmami, które nie odpowiadały Pańskim ambicjom artystycznym?

— Niestety tak. Zaczęło się od filmu „Koniec Świata", którego nie mogłem dokończyć ze względu na niegodziwe żądania producentów. Film wykończono bezemnie — i muszę przyznać, że nigdy nie miałem odwagi obejrzeć go. Potem długo byłem bez żadnej pracy. Będąc nieomal w nędzy, zmuszony byłem „robić" filmy komercjalne, a właściwie sprzedawałem tylko swoje nazwisko. Po upływie dwóch lat tej upadlającej roboty, poczułem takie obrzydzenie do siebie samego, że postanowiłem przerwać za wszelką cenę. Na szczęście spotkałem ludzi, którzy powierzyli mi realizację „Wielkiej miłości Beethovena". Film ten uważam za przejściowy pomiędzy filmami komercjalnymi a artystycznymi, a to dlatego, że i przy jego realizacji poczyniłem pewne drobne koncesje na rzecz producentów, co osłabiło może jego wartość psychologiczną. Przez cały okres moich niepowodzeń na polu czysto filmowem, nie zaniedbywałem ani na chwilę moich studjów filozoficznych i socjalnych: „J'accuse" będzie właśnie wyrazem mojego światopoglądu.

— Czy nowa wersja tego filmu bardzo różni się od niemej wersji z roku 1918?

— Różni się całkowicie co do treści, ale pozostaje niezmieniona, jeśli idzie o tezę. W nowej wersji przedstawiam żołnierza, który cierpi na froncie z powodu ohydy wojny, i który dzisiaj — po 20 latach — konstatuje ze zgrozą, że ludzkość z zawrotną szybkością pędzi ku nowym kataklizmom wojennym. Żołnierz ten staje się apostołem nowej wiary, budzi z wiecznego snu poległych w czasie Wojny Światowej, którzy buntują się przeciw nowym zakusom wojennym i prowadzą ludzkość do Pokoju. W filmie tym abstrahuję od wszelkiej idei religijnej i wszelkiej propagandy politycznej. Staram się jedynie przemówić do serc, staram się dowieść, że podstawowem uczuciem ludzkiem jest dobroć, którą niestety ostatnio zbyt często dusimy w sobie, aby dać upust nienawiści. Wydaje mi się, że Ludzkość coraz szybciej stacza się na dno przepaści, jak to powiedział Nitsche. Tylko żywy odruch serca może ją powstrzymać. Apeluję właśnie do tego serca zapomocą najbardziej rozpowszechnionego dzisiaj środka artystycznego: filmu. Kilka tygodni temu dokonano ciekawej próby. W małem miasteczku obok Meaux, wyświetlano „J'accuse" — bez uprzedzenia — w stodole, w której zebrano 700 osób. Nie chciałem asystować przy tym eksperymencie, którego obawiałem się z powodu fatalnych warunków technicznych, ale doniesiono mi, że hasła filmu uczyniły na obecnych wstrząsające wrażenie. Jeśli naprawdę uda mi się wzbudzić lepsze uczucia bodaj w niektórych sercach, będzie to dla mnie najpiękniejsza nagroda.

— Czy mógłby mi Pan powiedzieć, w jakiem stadjum znajduje się Pański wynalazek techniczny „Pietograf", o którym ostatnio tak głośno?

— Pietograf" jest już zupełnie gotowy. W chwili obecnej patentują go we wszystkich krajach. Wynalazek polega na tem, że można fotografować lub filmować z jednakową ostrością przedmioty czy osoby, znajdujące się w rozmaitych odległościach od objektywu. Dla filmu ma to kolosalne znaczenie, ponieważ pozwala zdejmować aktorów, nie stojących, lub nie znajdujących się w równej linji przed aparatem, jak to należało dotąd czynić. Poza tem, nawet przy zbliżeniach osób można będzie dostrzec szczegóły dekoracyj.

Od postaci Abla Gance'a płynie taki czar i niewysłowiony urok, że godzinami możnaby siedzieć obok niego i słuchać jego opowiadania. Ale nie wolno nadużywać cierpliwości i gościnności, nawet w stosunku do człowieka, dla którego żywi się głęboki kult. Dlatego też przerwałem rozmowę i pożegnałem się, zabierając z sobą na zawsze wspomnienie niezwykłej umysłowości wielkiego poety ekranu.

Karol Ford.





Lew się zaziębił. Dbały o zdrowie swych pupilów hodowca leczy go Motopiryną, podając ją przy posiłku razem z mięsem.

Ludzie kulturalni prenumerują „ŚWIATOWIDA".

„ÓSMA ŻONA SINOBRODEGO“



Ernest Lubitsch przy pracy nad realizacją filmu pt. „Ósma żona Sinobrodego“. Zdejmowanie sceny z Claudette Colbert i Gary Cooperem.
Fot. „PARAMOUNT“.



Claudette Colbert i E. Everett Horton w filmie pt. „Ósma żona Sinobrodego“.
Fot. „PARAMOUNT“.



Scena z „Ósmej żony Sinobrodego“ w interpretacji wykonawców głównych ról — Claudette Colbert i Gary Coopera.
Fot. „PARAMOUNT“.

Powyżej reprodukujemy zdjęcia z filmu p. t. „Ósma żona Sinobrodego“, reżyserja Ernesta Lubitscha. Interesujący ten obraz posiada najlepszą obsadę, złożoną z takich gwiazd czołowych amerykańskiego ekranu jak: Claudette Colbert i Gary Cooper. Film osnuto na tle słynnej sztuki Alfreda Savoir'a. Zamieszczone powyżej zdjęcia przedstawiają dwie sceny tego filmu oraz t. zw. „work fotos“. Premjery „Ósmej żony Sinobrodego“ odbędą się niedługo na ekranach wszystkich większych kin w Polsce.

BAL ZW. POLSKICH ARTYSTÓW-PLASTYKÓW W PARYŻU.



Na zdjęciu widzimy p. ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej w Paryżu, Juljusza Łukasiewicza, i konsula generalnego R. P. p. Karę w otoczeniu najprzedniejszych gości Balu.
Photo W. Machala — Paryż

Barwna grupa uczestników Balu. Wśród strojów zwracają uwagę polskie ubiory ludowe
Photo W. Machala — Paryż



W salonach hotelu „Lutetia“, w którym mieszkał w swoim czasie Marszałek Rydz-Śmigły, odbył się w Paryżu bal, urządzony staraniem Związku Polskich Artystów Plastyków. Obecni byli m. in. Ambasador Rzeczypospolitej p. Juljusz Łukasiewicz, Konsul Generalny R. P. p. Kara, radca Ambasady Frankowski, radca Ambasady Jan Lechoń, dyrektor okręgowy P. K. O. Lisiewicz, etc. W czasie balu, zespół, złożony z urzędników banku P. K. O., Konsulatu i studentów polskich, odtańczył w strojach krakowskich mazura pod kierunkiem baletmistrza Deglera.

Z KRAKOWSKICH SKARBÓW SZTUKI.



Reprodukowany przez nas obraz, przedstawiający Madonnę z Dzieciątkiem, jest dziełem wybitnego malarza flamandzkiego Marcina Jakóba Mertensa, który malował go w Krakowie, w czasie swojego pobytu w tem mieście z początkiem XVII wieku. Obraz ten był własnością rodziny Mniszków, w 1888 r. wywieziono go do Wiednia, obecnie znowu powrócił do Krakowa, gdzie został odnowiony przez p. Mieczysława Gąseckiego.

KUPON Nr. 13 *upoważniający do losowania nagrody*

EDDIE CANTOR W NOWEJ KOMEDJI.



Eddie Cantor w filmie p. t. „Kalif z Bagdadu“, nakręconym przez wytwórnię „20th CENTURY FOX“.
Fot. „20th CENTURY FOX“.



Zabawna scena z filmu p. t. „Kalif z Bagdadu“, w którym Eddie Cantor stworzył świetną kreację.
Fot. „20th CENTURY FOX“.

Dwa lata nie występował znakomity komik, Eddie Cantor. Przez dwa lata nie było jego zabawnej twarzy o wyłupiastych oczach pośród widzów całego świata. Obecnie otrzymał on jednak zachęcający scenarjusz i wystąpił w filmie zatytułowanym „Kalif z Bagdadu“. Nie ulega żadnej wątpliwości, że Eddie Cantor przejdzie do historji komików filmowych, jako jeden z najbardziej oryginalnych twórców komizmu.

Film „Kalif Bagdadu“ jest jego filmem jubileuszowym i w związku z tym obrazem odbywały się wszędzie uroczystości 25-lecia pracy aktorskiej Eddie Cantora. Jak wiadomo, Eddie Cantor jest prezesem związku aktorów Hollywoodu i posiada poważne stanowisko w świecie radjowym Ameryki. Jego to wynalazkiem jest słynna Deanna Durbin.

„Kalif Bagdadu“ jest pełną uroku i bezpośredniości komedjo-farsą, która musi się każdemu podobać. Akcja tego filmu dzieje się za kulisami Hollywoodu. Eddie Cantor, jak zwykle w otoczeniu pięknych kobiet, rozsiewa ziarna najprzedniejszego humoru, będąc bohaterem sytuacyj z tysiąca i jednej nocy, które pobudzają nas do śmiechu.

Obok Eddie Cantora grają w tym filmie: June Lang, Tony Martin i Roland Young (świetny Topper z filmu „Niewidzialne Małżeństwo“). Film ten ukaże się już wkrótce na wszystkich ekranach.

Logogryf.

(Ułożyła „Danuta“).

Odgadnąć 9 wyrazów sześcioliterowych o podanem poniżej znaczeniu, których początkowe i końcowe litery, czytane pionowo, dadzą rozwiązanie. 1. Broń w kształcie spajanych pierścieni. 2. Imię angielskie (odpowiednik polskiego „Andrzeja“). 3. Most w Wenecji. 4. Układ soczewek w teleskopie. 5. Miasto w Stanach Zjednoczonych w Texas. 6. Miasto w Anglji w hrabstwie Middlesex. 7 Sławny malarz holenderski. 8. Taniec polski. 9. Gatunek kiełbasy.

Koniec zimy.

Szarada.

(Ułoż. „Tońko“ — Klub Szaradz. w Warszawie).

Przesunęła się nagle morderczą lawiną
i odbiła błękitem w rozlazłych kałużach — — —
w błotnistej **szóstej-piątej** już nie mogła płynąć,
siedziała kupą śniegu w zakątkach podwórza.

Blade słońce, jak koty, **cztery-pięć** po dachach
ma wesołą **dwa-trzecią,** od ucha do ucha —
srebrzy się, złoci, krwawi na pogiętych blachach,
zagląda do suteryn i narzekań słucha.

Ulica, jak na dwoje rozłupany orzech,
śmieje się, jest **dwa-czwarta,** bucha, kipi życiem.
Pięć-szósta z ulic zdjęła już mrozu obroże
i zbiegła, gdy ujrzała skowronka w błękicie.

Zachłysnął się skowronek powitalnym śpiewem
i na szarych skrzydełkach zaniósł w mrok kamienie.
Jak **sześć-czwarta** kuleczka zawisł ponad drzewem,
błagał: ciepła, radości, zieleni, zieleni...

Już zdala idzie wiosna **pierwsza-druga-czwarta,**
przez opłotki **raz-czwór-pięć** i zagląda wszędzie.
Skubie ją i zaczepia **pięć-szósta** uparta —
lecz nadarmo — po zimie wiosna pewno będzie.

Taki los...!

Szarada na wesoło.

(Ułoż. „Tońko“ — Klub Szaradz. w Warszawie).

Ot, i marzec, jak co roku —
i pogoda — na psa urok!
Smętek osiadł łezką w oku
i na duszy legł ponuro.

Jeszcze słodko mdli wspomnienie
po wesołym **pierwszym-trzecim** —
słyszę jeszcze twe westchnienie...
Jak ten czas powoli leci.

Ach, **trzy-pierwsza** nie rozpaczaj,
że prysł czar, jak **pierwsza-druga** —
smutek duszę mą przytłacza
i warjata serce struga.

Trzymam miłość mą na smyczy —
Raz! Zamknąłem ją w pokoju — —
darmo głupie „ach“ skowyczy,
aż się biedne myszy boją.

Wygoliłem **pierwsze-czwarte,**
bo to dobre w karnawale —
dziś natomiast djabła warte,
wolę ich nie nosić wcale.

I ty pewnie ma bogdanko
raz-dwa-czwarte w kuchni myjesz —
i wycierasz łzy firanką —
i wspomnieniem słodkiem żyjesz...

Za rozwiązanie powyższych zadań, redakcja „Światowida“ przeznacza

t r z y n a g r o d y.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida“.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 2 kwietnia 1938 r. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 10.

1) Nowogródek. 2) Równe. 3) Zaleszczyki. 4) Siedlce. 5) Łomża. 6) Sandomierz. 7) Tomaszów Mazowiecki. 8) Płock. 9) Gniezno. 10) Grudziądz. 11) Wełna. 12) Ner. 13) Bzura. 14) Wkra. 15) Jasiołda. 16) Horyń.

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 10 nadesłali:

Roman Dziubiński, Warszawa (zł 20.—); Ignacy Wójcik, Częstochowa; Jan Szczerba, Olkusz; Andrzej Chmielewski, Warszawa; Karol Albrecht, Łódź; Hanka Łapayówna, Anin; Zosia Billewiczówna, Toruń; Witold Tarkowski, Poznań; Jadwiga Sosnowska, Skarżysko-Kamienna; Stach Ziemski, Lublin; Władysław Kukla, Rymanów; Rudolf Kubik, Chorzów; Józef Marszał, Katowice; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Marjan Konikowski, Czortków; Felicja Serles, Katowice; Jadwiga Wąsikówna, Żarki; Janina Majewska, Sosnowiec; **Hanka Szczawińska, Kraków, (zł 10.—);** Hanka Bobrówna, Kraków; Jadwiga Skopińska, Kraków; Jadwiga Skopińska, Kraków; Renia Krzyżanowska, Piotrków Tryb.; Antoni Kubiak, Gorzyce Wielkie; Helena Ossowska, Nowe Miasto Lubawskie; Adam Bochniak, Tarnobrzeg; Władysław Kleger, Rudomino, Lida; X. X., Lublin; Janina Rosnerówna, Łódź; Juljan Dąbrowski, Warszawa; Wincenty Chmielnicki, Milejów; Tadeusz Połczyński, Łódź; Kazimierz Weryński, Kolbuszowa; Józef Nosiła, Jejkowice; Marja Modrowska, Otwock; J. Łęski, Kielce; K. Górka, Sosnowiec; Urszula Zychlowa, Łódź; Ania Tołłoczko i Danka Skoczkiewicz, Warszawa; Józef Rupenthal, Lwów; Irena Ślósarzowa, Huwniki; Władysław Burtan, Nowy Sącz; Wera Kubalanka, Nowy Sącz; Jerzy Karczmarski, Maków Podhalański; Stefanja Honwaltowa, Kraśne; Wacław Kozłowski, Warszawa; Stefan Lipta, Lwów; Edward Sołtysik, Niżankowice; Roman Grodzki, Zołudek; Piotr Dutkiewicz, Rabka; Kasyno, Komarno; Danuta Karkoszkówna, Kraków; ppor. E. Zalewski, Grudziądz; kpt. dr Jakóbczak, Stanisławów; Zdzisław Kubicki, Skarżysko; Teodor Borzęcki, Świder; mgr. Roman Kołodziejczyk, Rybnik; Jan Gassowski, Lida; St. Makowski, Różanystok; Hanka Bukowska, Bieżanów; A. Mieczkowski, Wilno; Abraham Charlotta, Łódź; Karol Holly, Włocławek; Róża Przyłuska, Ruskie Pianki; Józef Goździkowski, Sandomierz; Edward Mikuś, Kraków; Alina Sadowska, Dąbrowa Górnicza; Stanisław Kurtak, Muszyna; Marja Górska, Madalin; Lilla Milianówna, Łódź; Alina Burczakówna, Katowice; Karol Babilon, Katowice; Mieczysław Karaszewicz, Brześć; Jerzy Halmirski, Wilno; Stanisława X., Skarżysko-Kamienna; H. i J. Regulscy, Rabka-Zdrój; Zbigniew Rudziński, Warszawa; Jan Kierepka, Budzanów; Antoni Janusz, Rabka; Wanda Wojciechowska, Krośniewice; Tadeusz Dziubiński, Kraków; Tadeusz Langiewicz, Karków; Mieczysław Tomasik, Rzeszów; Antoni Szymczak, Piaseczno; Czesław Błażejewski, Ząbki; Koło Szaradziarskie Świetlicy im. Adama Mickiewicza, Warszawa; Cezary Władysław Zamiński, Warszawa; Wacław Pogodziński, Warszawa; Jadwiga Dincés, Warszawa; Zofja Młodzianowska, Siedlec; Witold Rutkowski, Kraków; Danuta Lehrenfeld, Chojnice; Tomasz Rybka, Wysokie-Litewskie; F. Zbigniew Sarama, Wojsław; Borkowski, Lida; Marja Abramowicz, Bydgoszcz; pchor. Paweł Bartoszek, Komorowo; Rysio Warzecha, Pińsk; pchor. Jan Kosubek, Komorowo; Włodzimierz Bryćko, Wilanów; Franciszek Gruszka, Kozy; Marja Chachlowska, Kraków; Marjan Jagusiński, Kraków; Januszek Mierzwiński, Suliszów; Aleksander Falewicz, Grajewo; Leszek Schuster, Łagiewniki; „Nana“, Śniatyn; mgr. Józef Czołba, Toruń; Jan Rusinek, Nowy Sącz; Czesław Zaborowski, Chełmża; Zdzisław Paprowicz, Lublin; Br. Kowallek, Chełmża; K. Chełmoński, Siedlce; Marja Józefowa Oranowska, Warszawa; Feliks Pergałowski, Warszawa; Seweryn Mordawski, Limanowa; Ignacy Pożoga, Ostrowiec; Eugenjusz Petrynowski, Kutno; Stefanja Szafrańska, Poznań; por. Serafin Marjan, Nowy Sącz; Wojciech Hussarzewski, Krzcięcice; Jan Janiszewski, Łowicz; Antoni Tarnowski, Częstochowa; Jan Sobański, Częstochowa; Edward Klawe, Jedlnia; Anna Rostafińska, Warszawa; Jan Sysak, Nowy Sącz; Fr. Grobelny, Chorzów; por. Bronisław Zarembiński, Stanisławów; Alfons Dylewicz, Łowicz; Zofja Wdowińska, Warszawa; Zosia Czerniawska; Helena Lubańska, Warszawa; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Mira Lilpopowa, Włochy; Marja Strubel, Warszawa; Zofja Lasocka, Warszawa; Bronisława Wawrzynkowska, Łódź; „Maryśka z Pohulanki“; Jan Karaśkiewicz, Ozorków; Tadeusz Błażyński, Czortków; Marja Samborska, Wańkowa; Paweł Flakus, Kalety; Klementyna Rakowska, Włocławek; Józefa Pałkówna, Kraków; Danusia Saraszewska, Gniezno; Juljan Łuzak, Ćmielów; Lidja Owsiana, Szamotuły; Edward Kukliński, Kraków; W. Hahorkiewicz, Skawina; Eustachy Kidyba, Włodzimierz; Maciej Ostrowski, Lwów; Adam Żaba, Sucha; por. Bronisław Zarembiński, Stanisławów; Zofja Englówna, Wilno; Emil Nowodworski, Rypne; Leon Szłapak, Rypsze; Stefan Mściwujewski, Kraków; Jerzy Kazimierz Kazanecki, Kraków; Z. Pawlak, Skierniewice; Edward Sołtysek, Niżankowice; Marta Binert, Łódź; Stan. Grabowski, Płock; Eryk Unverricht, Bielszowice; Marjan Michanowski, Zawiercie; **Irena Głowacka, Wadowice, (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—30 IV 1938 r.);** por. Lutostański, Warszawa; Witold Majewski, Warszawa; Juljan Lazar, Łódź; Halina Chłopek, Kowel; Franciszek Głouszek, Kowel; Ryszard Semelko, Kraków;; Marja Kiełbasówna, Częstochowa; Michał Wojs, Brzesko; Anna Smolarczykówna, Mikołów; Tadeusz Witkowski, Rząsawy; Stanisław Niedolistek, Kraków; Irena Ziętowska, Poznań; T. Breitówna, Lwów; Hela Benek, Cieszyn; Teofil Sobecki, Poznań; Dezydery Miklasz, Poznań; Halinka Bartolewska, Lublin; Stefanja Bilińska, Lwów; Tadeusz Grześkowski, Ostrów; K. Wojciechowski, Wieluń; Karol Głowacz, Bieżanów; Stanisław Kwiatkowski, Warszawa; Włodzimierz Goldman, Kraków; Franciszek Rabiasz, Tworkowa; Marjan Gniadzik, Suwałki; Czesław Topielewski, Bydgoszcz; Leon Łokaj, Sarny; Tadeusz Wawro, Dąbrowa Górnicza; Tadeusz Wawro, Dąbrowa Górnicza; Tadeusz Meglicz, Kraków; Anna Laurecka, Kraków; Fr. Wojciechowski, Inowrocław; Zdzisław Binder, Kraków; Stanisław Synoradzki, Warszawa; St. Biencki, Lubień; Kazimierz Tadeusz Szymonowicz, Cernanti; Aleksandra Turkiewiczówna, Żyrowice; Bronisław Wysocki, Hajnówka; Tadeusz Cisek, Lwów; Piotr Giżyński, Kornik; Januszy Czyżewski, Kraków; Regina Sokolewiczówna, Oszmiana; Bogumił Matusiński, Chrzanów; Szczepan Stanisławski, Chinocze; Helena Reniakiewicz, Stary Sambor; Zofja Sulimierska, Lwów; Olga Kondratiuk, Toruń; Wanda Sosenkowa, Kraków; Mieczysław Karaś Wyszków; A. Loeglerowa, Lwów; Izrael Pomeranz, Drohobycz; Alina Olbrychtówna, Warszawa; Iza Woźniakówna, Gorlice; Olgierd Niewodnierański, Kraków; Stanisław Goliński, Kraków; H. Weilandtówna, Nowe Miasto; Antoni Kral, Borysław; Jadwiga Lisowa, Kraków; Władysław Krupa, Kraków; Wanda Stukowska, Kraków; Aniela Buchcianka, Śledziejowice; Kazimierz Kościuk, Śledziejowice; Eugenjusz Nowak, Kraków; Edward Szydło, Kraków; Bronisław Tomaszewski, Kowel; Władysław Soboń, Górny Śląsk; Zbigniew Paciorek, Nowy Sącz; Jerzy Czechowicz, Gródek Jag.; Michał Titz, Gródek Jag.; Walerja Wasielewska, Częstochowa; Stanisław Walczyński, Częstochowa; Henryk Cichorski, Ciechocinek; Marja Pfitzner, Poznań; Adaś Berestyński, Kraków; Wiesława Pruska, Gniezno; Wanda Polna, Lwów; Piotr Skurczyński, Częstochowa; Ilona Kamińska, Bydgoszcz; Marja Skalska, Rajgród; Janina Miodowiczówna, Gniezno; Stefan Rakowski, Poznań; Antoni Mazur, Poznań; Eugenjusz Dowmanowicz, Lwów; Janusz Roman, Warszawa; Jan Podoski, Warszawa; S Mikowska, Warszawa; Krystyna Nowicka, Warszawa; Irena Brodówna, Toruń; Zygmunt Tietz, Warszawa; Klub Pracowników „S. A. Gazolina“, Borysław; Zrzesz. Pracowników Banku Gosp. Kraj., Drohobycz; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Franc. Probstowa, Borysław; Betty Herzberg, Borysław; Linhardt Maks, Borysław; Józef Kreisberg, Borysław; Adam Piwowarczyk, Borysław; Paweł Furtek, Borysław; Wiesław Rydzewski, Borysław; K. S. Z. S. „Strzelec“, Borysław; Karol Łukasiewicz, Brzeżany; Alojzy Kr., Lwów; Wiktor Wodzyński, Starachowice; Elżbieta Szymalanka, Sieradz; Zofja Janikowa, Szamotuły; Ilona Lasońska, Rawicz; Władysław Fajertag, Poznań; Wacław Tyblewski, Poznań; Teodor Jakubowski, Gniezno.

Nagrody otrzymali pp.: Roman Dziubiński, Warszawa, ul. Lindleysa 14, I. p. (zł 20.—), Hanka Szczawińska, Kraków, Mazowiecka 3 a, m. 1, (zł 10.—), oraz Irena Głowacka, Wadowice, ul. Mickiewicza 5 (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—30 IV 1938 r.).

„Ponieważ chcemy dla Polski pokoju — budujmy dla niej silne lotnictwo“.

Wyjaśnienie.

W związku z artykułem o Festivalu tanecznym w Warszawie na „Pomoc Zimową“, umieszczonym w numerze 9-tym „Światowida“ z dnia 26 lutego br. wyjaśniamy, że p. Irena Grodzicka nie występowała jako „tacjanka“ w „Qui Pro Quo“, lecz pobierała lekcje w szkole p. Wysockiej przez kilka miesięcy i jako „amatorka“ kilkakrotnie wzięła udział w popisach zespołowych. Przez kilka lat p. Grodzicka pobierała lekcje klasycyzmu baletowego (w szkole baletmistrza Kuryły, który dla niej skomponował mazurka i walca Beethovena, odtańczone na wspomnianym Festivalu.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ
W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedmieście 9, Tel. 5-51-90.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140-725.
Przekaz rozrachunkowy Nr, 2 przez Urząd Poczt. Kraków 2.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.
Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI.
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady Graficzne „I. K. C.“ pod zarządem Franciszka Czajki,



„WESELE"

Malował Stanisław hr. Grocholski, uczeń Bonnata w Paryżu a następnie Akademji monachijskiej, typowy przedstawiciel szkoły monachijskiej, która wywarła wielki wpływ na malarstwo polskie w drugiej połowie XIX wieku. Grocholski urodził się w 1858 r., wystawiał od r. 1881, był członkiem monachijskiej »Secesji«. W 1889 r. wyjechał do Ameryki i odtąd wszelki ślad po nim zaginął. Reprodukowany przez nas obraz jest najwybitniejszem dziełem artysty, za które otrzymał medal srebrny na Krajowej Wystawie we Lwowie.